



Mirosław Derecki

SAGA RODU SIEMIONÓW

Książeczka nosi tytuł „Zaginiony skarb z Marsa”. Pisana jest ręcznie, nie bardzo jeszcze wprawnym charakterem pisma, ale za to bogato zdobiona kolorowymi ilustracjami. Wydano ją na grubym, szorstkim papierze rysunkowym, oprawiono pieczołowicie w okładkę z brązowego papieru do pakowania, grzbiet przesytyto na maszynie krawieckiej czarną nitką... „Zaginiony skarb z Marsa” ukazał się jako kolejny tom serii „Nowe powieści”, a autorem był Leszek Siemion. Książeczka wyszła w... jednym egzemplarzu pod koniec lat trzydziestych i choć w zasadzie należałoby ją zaliczyć do gatunku science fiction, to rozpoczyna się w sposób całkiem „realistyczny”, oddając – może bezwiednie – atmosferę czasów w jakich przyszło żyć wówczas dorosłym i niedorośłym Polakom:

Na świecie czuć było wojnę – pisał dwunastoletni wtedy autor i zarazem „dyrektor wydawnictwa”. – Wskazywały to i gorączkowe zbrojenia na lądzie i morzu i coraz bardziej naprężone stosunki między Anglią a Niemcami. I wreszcie bomba pękła. (...) Niemcy innej drogi do Anglii nie mając (...) równocześnie chcąc zaatakować Anglię niespodziewanie, wynajęły całą masę wielkich i mniejszych statków pasażerskich chcąc niemi kilkadziesiąt tysięcy swoich żołnierzy przewieść do portu Newcastle (...) Ale „Intelligence Service” pracował (...) Anglia wysłała nad Morze Północne flotę powietrzną i zbombardowała wszystkie obce znajdujące się na tym morzu okręty. I rozszalała się burza jakiej nie widział świat. Śmierć miała swoje żniwa...

Tekst został opatrzony malunkiem potężnego pancernika z lufami armat skierowanych prosto na czytelniku... Jakby moment... tuż przed salwą, która pierwszego wrześniowego poranka 1939 r. miała uderzyć w Westerplatte...

Leszek Siemion pisze dzisiaj książki na temat wojny, kampanii wrześniowej i ruchu oporu na Lubelszczyźnie i myślę, że już wtedy, przed czterdziestu laty, musiały w nań kielkować właśnie zainteresowania historyczno-publicystyczne. Chociaż większość jego przedwojennych „publikacji” poświęcona była problematyce Dzikiego Zachodu, przygodzie, podróżom oraz humorowi...

Prywatne wydawnictwo braci Siemionów działało aktywnie i regularnie od drugiej połowy lat trzydziestych do pierwszych lat okupacji. Mieściło się w Krzczonowie, w domu

miejscowego kierownika szkoły powszechnej, Mikołaja Siemiona, a wydawcami i autorami byli zazwyczaj czterej najmłodszy z siedmiu braci Siemionów: Leszek, Wojciech, Stanisław i Ignacy, zwany w domu Zenkiem. Spod ich piór, ołówków i kolorowych kredek wychodziły przez szereg lat sterty starannie redagowanych „książek” i „pism” - jak wspomniana już seria „Nowe powieści”, gazetka „Defilada”, pisemko „Humoreska” czy też cykliczny komiks „Przygody Klipusia Brzdąca i Felusia Długorękiego”, różne „Tajemnice wyspy” Wojciecha Siemiona, „Tajemnice piratów” Leszka Siemiona, czy też jakieś abstrakcyjne „KHAEO” - zresztą złożone z samych tylko ilustracji - Zenona Siemiona. Dopiero po wielu latach tajemnica „KHAEO” wyjaśniła się: profesor uniwersytetu im. Bolesława Bieruta wyznał swojemu bratu, byłemu „dyrektorowi”, red. Leszkowi Siemionowi, że był to jedyny zestaw liter, jakie w owym czasie potrafił narysować...

Jeżeli pięciu z żyjących dzisiaj braci Siemionów może legitymować się niebanalnymi osiągnięciami naukowymi lub artystycznymi, jeżeli o wszystkich siedmiu można powiedzieć, że byli i są ludźmi oddanymi sprawom patriotyzmu, walki o niepodległość, że są społecznikami i postaciami niecodziennymi, to zasługa w tym przede wszystkim - jak twierdzi Leszek Siemion - domu rodzinnego. Rodzinnej tradycji, postawy obywatelskiej i wychowawczej rodziców. I zasługa książki. Dobrej książki - Mikołaj Siemion podsuwał ją synom od ich wczesnego dzieciństwa. Dobra, książka określała charakter domu wiejskiego nauczyciela, leżała prawie na każdym sprzęcie, brało się ją do ręki rano i wieczorem. Szczególnie wieczorem, kiedy zaczynały się jarzyć światła naftowych „kopciuszków”...

Chłopcy czytali w ciągu roku po dwieście książek - i to nie byle jakich: w bibliotece ojca leżały tomy „Dziejów porobiorowych narodu polskiego”, wydawane przez bibliotekę „Tygodnika Ilustrowanego”, a wśród nich „Żywot Józefa Wybickiego”, „Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego”, „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowaniu Augusta III” pióra Hugona Kołłątaja: były grube woluminy „Historii Literatury Powszechnej” Juliana Adolfa Świącickiego, stały na półkach „Boje Polskie” i cały szereg innych książek historycznych, z dziedziny literatury pięknej, ekonomicznych. Ojciec i synowie zaczytywali się z równie wielkim zapalem w „Przewrocie umysłowym w Polsce wieku XVIII” Władysława Smoleńskiego jak zgłębiali ekonomiczne „Życie wytężone” Teodora Roosevelta. „Nie co innego jak książka była w naszym domu metoda wychowawczą” - powie po latach Leszek Siemion. „Ojciec sam był zapalonym czytelnikiem i może często portek nam nie kupił, ale książek dał nam dość. Jako kilkunastoletni chłopiec czytałem dzieje Tristana i Izoldy, ale ojciec nie bronił mi również Rabelaisa. Nie był w tym względzie purytaninem. W ogóle miewał poglądy niekonwencjonalne. Mawiał do nas na przykład: „Nie ma słów brzydkich ani ładnych. Są tylko użyte w niewłaściwym momencie”. Był ateistą, lecz jako nauczyciel musiał prowadzić, co niedziela dzieci szkolne do kościoła. Wykonywał swój

obowiązek, ale sam instalował się w zakrystii i w czasie mszy czytał książki. Jego radykalne, lewicowe poglądy... Jeden z proboszczów wysłał list do województwa określając Mikołaja Siemiona, jako „czerwonego”. To nie było bezpieczne... Lecz były bojowiec PPS sierżant 5 pp. Legionów - „Zuchowaty” pozwoliłby sobie w kaszę dmuchać. Ostatecznie obydwaj pozostali na swoich miejscach: i nauczyciel i ksiądz”.

Myśl niepodległa, postępową tradycją rodzinną, dobra książka wyznaczały linię wychowawczą w domu Siemionów. Tym chętniej rodzice patronowali swoistemu hobby synów: „oficynie wydawniczej”. Podsuwali pomysł dyskutowali o jakości kolejnych „dzieł”, sami pomagali w ich produkowaniu. Apolonia Siemionowa mimo lat wojny, nieszczęść, jakie nawiedziły rodzinę, mimo przeprowadzek, zdołała do dzisiaj przechować znaczną część książeczek i pisemek z „wydawnictwa Siemionów”.

Zbiór unikalny i chyba jedyny w swoim rodzaju w Polsce/ Ponad pięćdziesiąt barwnych zeszyków dających odbicie tego, jak się żyło, co się myślało, jak się wychowywało dzieci przed laty ponad czterdziestu w wielu postępowych, prowincjonalnych rodzinach inteligentnych, mocno wspierających się o swój wiejski rodowód. Czasem obok opisu krwawej walki Indian z kowbojami, obok opowieści o Janie z Kolna, wypłyne nagle opis przyszłej wojny światowej, mały Wojtek Siemion rozwiedzie się nad zagładą wsi Krzczonów, a Zenek spróbuje oddać bezmiar niemieckich bestialstw nad mieszkańcami... Australii. W miarę upływu okupacji będą znikwały „Humoreski”, a pojawi się „Mały Ster” - swoista transpozycja „pomocy szkolnej”, cyklicznie wychodzącego „Steru” przeznaczonego dla uczniów szkół podstawowych...

Mikołaj Siemion lubił robić notatki, zapisywać przemyślenia wyniesione z lektur, najczęściej i najchętniej na wolnych kartkach lub na marginesach książek, które mu akurat wpadły pod rękę. Na pierwszej stronie zachowanej w rodzinie „Historii Literatury Babilońsko-Assyryjskiej i Egipskiej” z 1901 r. widnieje pożątkły już zapis: „Doskonalić się zawsze i stale. Człowiek nie staje się szczęśliwym, jeśli nie staje się lepszym. (...) Obowiązki obiera: Posłuszeństwo prawu, obywatel winien pomagać i współdziałać prawu. Prawo nakłada obowiązki na obywatela: 1) Obrona ojczyzny. 2) Ponoszenie nałożonych ciężarów przez prawo Ludu. 3) Poparcie sprawiedliwości. 4) Zgadzać się na poświęcenia, których wymaga dobro ojczyzny lub pożytek ludu”.

Na pierwszym miejscu: „obrona Ojczyzny”. To musiało dla Mikołaja Siemiona znaczyć również: „walka o jej niepodległość”. Wyrastał w tym względzie z najlepszych tradycji: dziadek Mikołaja, rolnik ze wsi Ratoszyn pod Chodlem, wstąpił w 1863 r. wraz z synem Antonim do partyzanckiego oddziału leśnego Wagnera. (Nazwano ich jeszcze wówczas Siemionki, dopiero później Antoni ukrywając się przed Moskalami, przekształcił nazwisko na Siemion). Stary zginął w potyczce pod Kraczewicami – leży tam we wspólnej powstańczej

mogile – a wzięty do niewolo Antoni przeżył, bo kozackiemu esaulowi żal się zrobiło osiemnastoletniego powstańca.

Syn Antoniego, pierwszy z Siemionów, wyszedł ze wsi do miasta; Mikołaj na początku stulecia chodził już w Lublinie do nowo powstałego gimnazjum im. Staszica. Tak jak dziadek i ojciec wdał się w robotę niepodległościową... Późniejszy nauczyciel z Krzczonowa, jako młody chłopak, wstąpił do Organizacji Bojowej PPS. Po przeprowadzonym wraz z Lelkiem-Sową zamachu na lubelskiego policmajstra musiał uciekać do Ameryki. Zabrał ze sobą w świat „Śpiewnik rewolucjonistów” i przez całe lata książeczka w czerwonej okładce towarzyszyła mu w podróżach, w bojach i w codziennym, domowym życiu. Był w Ameryce dokerem, robotnikiem rolnym i może nawet wrósłby w tamto życie, gdyby nie I wojna światowa.

Na wieść o tworzącym się w zaborze austriackim wojsku polskim Mikołaj Siemion rzucił wszystko, za ostatnie pieniądze dotarł do Krakowa i wstąpił do Legionów. Kiedy oddziały ubranych w „szary strój” żołnierzy zajmowały Urzędów, pojawił się nagle - w mundurze i przy broni - w rodzinnej wiosce. Aby... od zrozpaczonego ojca wysłuchać wymówki: „coś ty, przyjechał z Ameryki synów mi zabijać?!” Dwaj bracia Mikołaja zostali wzięci do carskiej armii i teraz... synowie styczniowego powstańca byli zmuszeni zwrócić przeciwko sobie broń. Oto typowy konflikt owych czasów!

Kiedy w Lublinie powstał rząd Daszyńskiego, Mikołaj Siemion objął niepośrednie stanowisko w ministerstwie szkolnictwa. Legionista niepokorny, człowiek wrażliwy na krzywdę społeczną, długo jednak miejsca w administracji nie zagrzał. Na początku lat dwudziestych jął się kształcenia młodych umysłów w podlubelskim Krzczonowie i - jak się już rzekło - rzadko mu się zdarzało karnie chodzić przy rządowym dyszlu.

„Zgadzać się na poświęcenia, których wymaga dobro ojczyzny lub pożytek ludu...”...W tym duchu wychowywał synów: najstarszy, Maksymilian, student prawa, zaginiony po wojnie bez wieści, związał się w czasie okupacji z konspiracyjną PPR, a w 1944 r, został sekretarzem partii na powiat Lublin. Następny syn - Lucjan, dzisiaj prawnik i doktor ekonomii, brał udział w tajnym nauczaniu. Bogusław Siemion - rocznik 1923, uczeń Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie, żołnierz BCh, zginął z bronią w ręku niedaleko Krzczonowa w 1943 r. w czasie wykonywania zadania konspiracyjnego. Leszek Siemion o trzy lata młodszy od Bogusława, dziecko jeszcze, gdy rozpoczynała się wojna, zakończył ją, jako młodzieniec z bechowskim stażem partyzanckim. Trzej najmłodszy synowie Mikołaja Siemiona: Wojciech, Stanisław i Ignacy-Zenon nie zdążyli dorosnąć do karabinu, ale zdołali już być pokoleniem, na którego dzieciństwie zaważyła wojna.

Na pierwszym miejscu: „obrona Ojczyzny”! W 1939 r., w dniach Września, ojciec dzielił się, czym mógł z wojskowymi i cywilami ciągnącymi w odwrocie przez Krzczonów

(przez dom Siemionów przewinął się wtedy m.in. Adam Polewka), a gdy nastąpiła okupacja jako jeden z pierwszych w okolicy wstąpił do organizacji podziemnej. Komenda Obrońców Polski, Związek Walki Zbrojnej... W marcu 1940 r. został aresztowany/ W czerwcu zwolniony. Ale w cztery miesiące później znów trafił na Zamek, a stamtąd wymieniono go na zawsze do Oświęcimia...

Pierwsza okupacyjna Wigilia bez ojca... To chyba wtedy, w czasie smutnych zimowych wieczorów, w redagowanym domowym „wydawnictwie”, któryś z braci kaligrafował opowieść „O królu Herodzie co z szopki uciekł”... Przypominały się przedwojenne, dobre czasy: choinka, świeczki i wieczerza w pełnym, rodzinnym gronie:

A ja owczareczek
pilnuję owieczek
żeby nie zbłądziły
wśród górskich ścieżeczek.

Jakbym doznał cudu

Dudu, dudu,

dudu.

Hej przygrywam ja na kobzie

i tak mi na świecie dobrze.

- Przestańcie już śpiewać, bo znieść tego nie mogę!” - krzyknął nagle Herod i tupnął nogą w szopkową podłogę. -Hej Królu, panie, zawadza ci śpiewanie? - Pytają kukielki. A król Herod jak nie wrzaśnie: - Nie odzywajcie się do mnie. Nie chcę się z pastuchami zadawać. Idę sobie od was w świat.(...)”

W rok po aresztowaniu Mikołaja Siemiona – od kilku miesięcy ojciec przebywał już w Oświęcimiu – Wojtek Siemion pisał i rysował nową gazetkę. Nosiała tytuł – „Nigdy nie widziana – 1960 – Gazeta ilustrowana” i datę : środa, 26 listopada 1941 r. Chłopcy próbowali wyobrazić sobie jak będzie wyglądał świat w przyszłości. Jak będzie wyglądała Polska, ich rodzina, miejscowość...: „Po wielkich wojnach jakie trwały od 1939 do 1949 r. nastąpiło wielkie wyniszczenie ludności świata. Ledwie kilkuset tysięcy tułało się po górach i borach. (...) Mała osada ludzka złożona z 4-ech chat, które zamieszkiwało 6 kobiet, 3 dziewczęta, 5 mężczyzn , 4 chłopaków i 7 dzieci, rozłożona była nad małą rzeczką w tym mniej więcej miejscu, gdzie kiedyś przed laty rozpościerała się wieś Krzczonów – niedaleko Lublina. Żadnych dziś tego nie było śladów (...)”

Apokaliptyczna to wizja. Tym bardziej tragiczna w wymowie, że rysująca się, jako coś nieuchronnego i jakby... oczywistego - w wyobraźni trzynastoletniego chłopca.

Ale otuchy trzeba szukać na dalszych stronach gazetki: tam, gdzie mimo wszelkiej okropności wojny dochodzi znowu do głosu chłopięca wyobraźnia, wiara w piękno życia,

nadzieja na spotkanie wspaniałej przygody. Znowu snują się opowieści o Indianach, kowbojach i poszukiwaczach skarbów. Aż przychodzi ostatnia strona. Z tytułem: „Inne koleje powstania 1863 r.”. „Drogą do Modlina maszerował oddział wojska. Liczył pan 240 piechoty i 20 kozaków, którzy jechali przodem. Dowodził kolumną ppłk Koźłaninow. Wysłany on był dla łapania „buntowczyków” włóczących się po okolicy”...

Jakby refleks historii rodzinnej: historii ratoszyńskiego pradziada i dziadka Antoniego... Może fragment jakiejś zapamiętanej opowieści powtarzanej, w styczniowe wieczory przez ojca... Charakter pisma równy, delikatny, kobiecy... Może to już matka przejmowała patriotyczną opiekę nad synami, przypominała o niepodległościowej tradycja krzepiła myślą, że i z klęski potrafi narodzić się zwycięstwo?

Z pięciu pozostałych przy życiu braci Siemionów wyrosło trzech naukowców, jeden pisarz-publicysta i jeden aktor, którego imię i nazwisko znane jest w całej Polsce. Wszyscy są autorami książek kontynuując niejako tradycję „prywatnego wydawnictwo braci Siemionów”. Zdarzają się też nadal między nimi momenty swoistego współzawodnictwa: kiedy Ignacy-Zenon, biochemik, absolwent Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie opublikował w 1968 r. w „Omedze” pierwszą książkę - „Perspektywy chemicznej syntezy białek”, przesłał ją dawnemu „dyrektorowi” wydawnictwa, Leszkowi Siemionowi, z dedykacją: „Lechu! Mamy, więc teraz wynik 1:1. Czekam na Ciebie - Zenek.”...Od tej pory Leszek napisał sześć kolejnych książek. Po wydanej ostatnio - „Na wzgórzach Roztocza” leży już w maszynopisie „Miesiąc wyzwolenia Lubelszczyzny” - rzecz o lipcu 1944 r.

„Prywatne wydawnictwo” zaaranżowane kiedyś przez wiejskiego nauczyciela z Krzczonowa - okazało się ze wszech miar słuszną inwestycją.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 14, s. 3.